Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 61 (2395) | WTOREK 30 lipca 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Serdecznie witała Warszawa Leonida Breżniewa. Wyrazem uznania naszego narodu dla Sekretarza Generalnego KC KPZR za jego zasługi w rozgromieniu faszyzmu hitlerowskiego, za wkład w rozwój braterskiej przyjaźni polsko-radzieckiej, za wysiłki w obronie pokoju — było odznaczenie dostojnego gościa Krzyżem Wielkim Orderu Virtuti Militari, nadania Mu Honorowego Obywatelstwa województwa katowickiego i tytułu Honorowego Górnika Polski Ludowej. Na zdjęciu: Leonid Breżniew wraz z Edwardem Gierkiem przejeżdżają ulicami Warszawy.

WSPOMNIJMY JESZCZE RAZ LIPCOWE ŚWIĘTO

„TOBIE POLSKO ODDAJEMY WSZYSTKO CO W NAS NAJLEPSZE. TWOJA PRZYSZŁOŚĆ — JEST NASZĄ PRZYSZŁOŚCIĄ..."

(Fragment ślubowania)

MŁODOŚĆ, RADOŚĆ, DUMA

Wieczór 21 lipca 1974 roku. Na Placu Teatralnym kilkadziesiąt tysięcy młodzieży i tłumy warszawiaków. Obok pomnika Nike 500 sztandarów. Są między nimi ZWM-owskie, ZMP-owskie, ZMS-owskie, harcerskie. Nowiutkie i takie, które mają już po 50 lat.

Punktualnie o 21.00 po skończonym właśnie koncercie galowym wychodzą z Teatru Wielkiego i udają się na trybunę honorową: dostojny gość Polski Ludowej, Sekretarz Generalny KC KPZR — Leonid Breżniew, Pierwszy Sekretarz KC PZPR — Edward Gierek, członkowie najwyższych władz partyjnych i rządowych.

Do sztandarów dołączają jeszcze dwa — historyczny sztandar Polskiej Partii Robotniczej i biało-czerwona flaga, ta sama, którą polscy żołnierze zatknęli w 1945 roku w Berlinie. Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego.

Na plac wbiega z płonącą żagwią Ewa Szymańska, studentka i sportsmenka. Zapala znicz. Dźwig — symbol odbudowy i rozbudowy naszej ojczyzny, unosi znicz wysoko, ponad tłumy. Ten ogień doniosły do Warszawy z Chełma Lubelskiego, miasta Manifestu PKWN, sztafety młodzieżowe.

Reflektory oświetlają krużganek gmachu opery. Daniel Olbrychski recytuje „Odę do młodości", a aktorka Bożena Dykiel — „Most Poniatowskiego". Chór śpiewa „Gaude Mater Polonia" — „Raduj się, matko Polsko!".

Na podwyższenie przed pomnikiem wchodzi grupa młodych. Prawe ręce unoszą w górę:

Dziś i Tu
W Sercu Warszawy
W Trzydziestą Rocznicę Powstania Polski Ludowej
My
Przedstawiciele Młodzieży Rzeczypospolitej
Ślubujemy Tobie — Socjalistyczna Ojczyzno!

— padają słowa roty ślubowania.

— Ślubujemy! — powtarzają wszyscy uczestnicy zlotu.

Reflektory wypisują na czarnym niebie rzymską cyfrę trzydzieści. Na krużgankach fanfarzyści grają hejnał zlotowy.

C. d. na str. 4–5

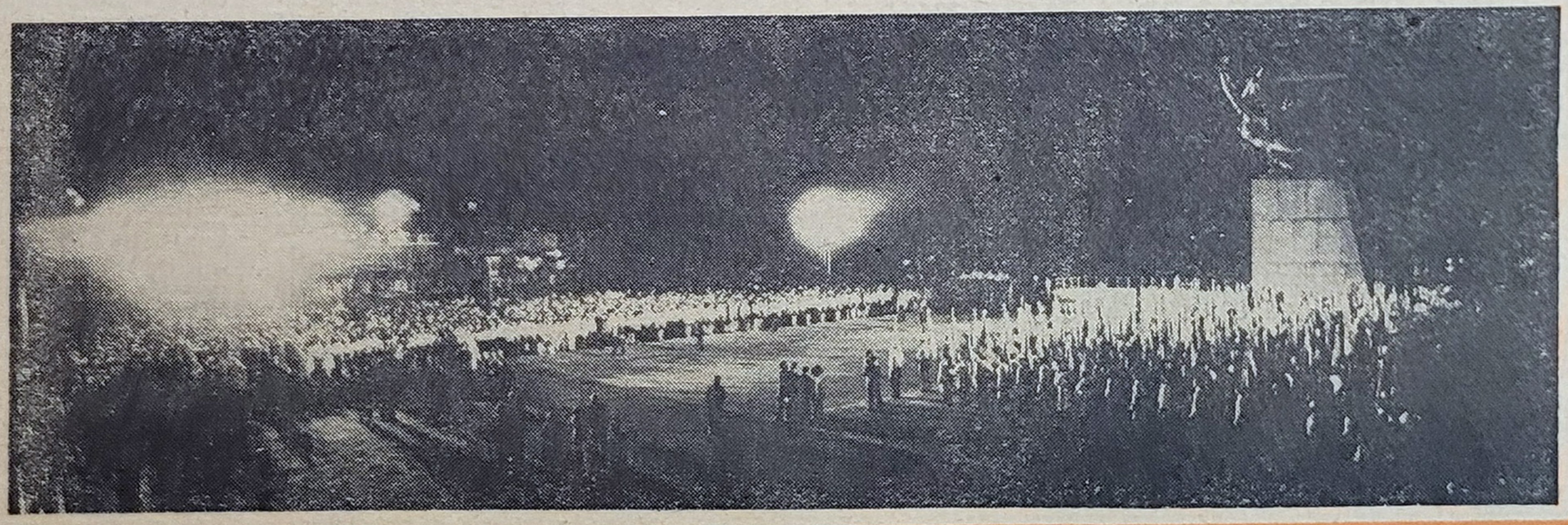

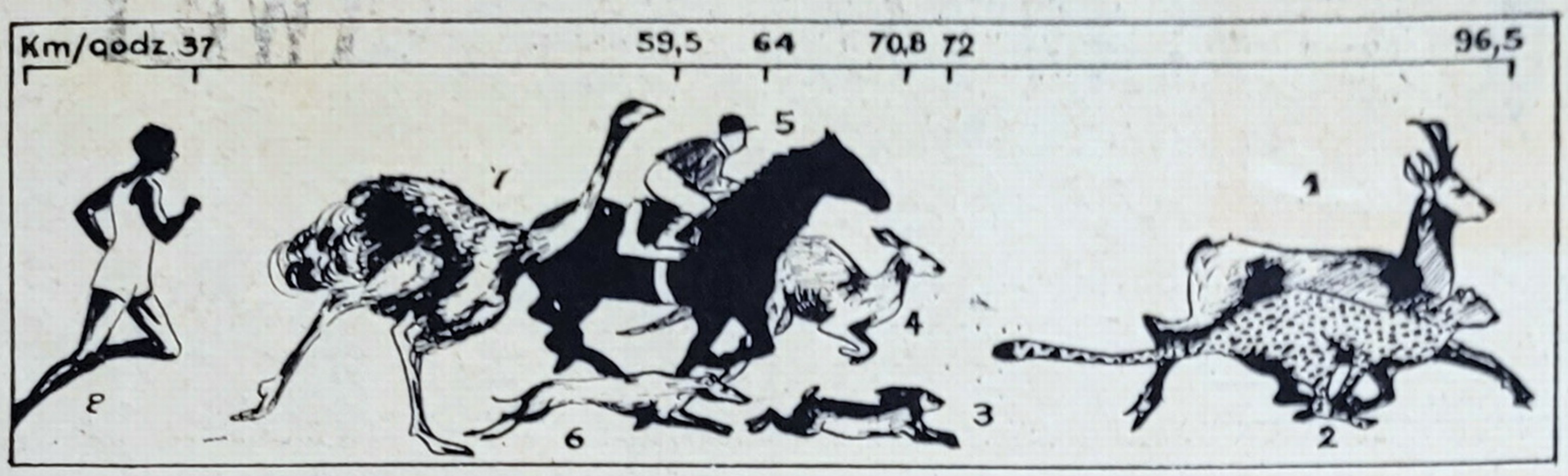

Ilustracja ta przedstawia szybkości, jakie osiągają poniektóre zwierzęta w porównaniu z człowiekiem. Jak widać najszybsze są: gepard i antylopa (96,5 km/godz.), człowiek osiąga zaledwie 37 km/godz. i to na bardzo krótkim dystansie — 100 m. Zdecydowanie biją nas również: zając, kangur, koń chart i struś. Nie należy stąd wyciągać wniosku, że człowiek jest taki niezdara. Wprawdzie w biegach ustępuje wielu przedstawicielom świata zwierzęcego, ale nasza sprawność fizyczna jest bardziej wszechstronna.

GDZIE JEST GRANICA LUDZKICH MOŻLIWOŚCI

KTO PRZEBIEGNIE 300 km?

Odpowiedź na zawarte w tytule pytanie nie jest łatwa. Chodzi tu bowiem o możliwości fizyczne człowieka, o jego sprawność, maksymalny wysiłek.

Sprawność każdej maszyny można łatwo określić poddając ją badaniom testowym. Ale jak postąpić z człowiekiem, z żywym organizmem? Wiadomo np., że pod wpływem silnego strachu ludzie potrafią przeskakiwać wysokie ściany, niemożliwe do zdobycia przez najsprawniejszego sportowca, potrafią biec niesłychanie szybko i bardzo długo. Panika wyzwala w człowieku ogromne siły, czyni — jak to się mówi — cuda. Ale nie są to fakty zbadane naukowo, nie zmierzono tych wyczynów stoperem czy taśmą, bo technicznie jest to niewykonalne. W czasie gdy pali się hotel lub trwa trzęsienie ziemi — nikt nie myśli o badaniach. Z relacji ludzi ogarniętych paniką wiemy na pewno, że w organizmie naszym drzemią ogromne rezerwy uruchamiane dopiero podczas krańcowego rozbudzenia.

METODY SZTUCZNEGO PRZYSPIESZANIA WZROSTU SIŁY I SPRAWNOŚCI

Ostatnio wynaleziono wiele sposobów na wzrost sprawności i siły, gwarantujących wysoką formę zawodników, a jednocześnie nie powodujących dyskwalifikacji. Naturalny trening już nie wystarcza. Po prostu nie sposób przebiec dziennie 100 km lub przepłynąć 20, bo doba ma tylko 24 godziny. Organizm nie nadąża z regeneracją wyczerpanych sił. Dlatego właśnie w nowoczesnym treningu stosuje się specjalne natryski, masaże, kąpiele w saunie. Przyśpieszają one powrót świeżości i siły przygotowując organizm do następnej porcji zaprawy. Ale i te metody mają ograniczone działanie. Odświeżają wprawdzie organizm pod względem fizycznym, ale nie usuwają zmęczenia psychicznego.

Jedyną radą na to, jak się wydaje, jest skrócenie treningu i wprowadzanie nowych środków. Sięgnięto więc do medycyny, fizyki, biologii. Przed kilkoma laty rewelacją stały się tzw. anaboliki, czyli preparaty odżywcze bogate w proteiny i łatwo przyswajalne przez organizm. Faszerowali się tymi preparatami przede wszystkim miotacze, sztangiści i zapaśnicy. Mięśnie rosły im jak na drożdżach. Nastąpił wyraźny skok w uzyskiwanych wynikach. Ale wkrótce okazało się, że mięśnie wyhodowanych sztucznie kolosów nie są odporne, zrywają się przyczepy powodując ciężkie kontuzje. Na dodatek wyszło na jaw, że kuracja proteinowa ma również inne niekorzystne skutki dla organizmu. Metodę tę ograniczono więc do minimum lub wręcz ją zarzucono.

Pogoń za rekordami i medalami powoduje jednak nieustanne poszukiwania nowych sposobów zwiększania siły i sprawności człowieka. Na początku 1972 r. szwedzki uczony, profesor medycyny dr Bjorn Ekblom ujawnił rewelacyjną a jednocześnie niezwykle prostą metodę zwiększania formy fizycznej. Polega ona na transfuzji własnej krwi. Od zawodnika pobiera się krew w ilości około 800 gramów i przechowuje przez okres 4—5 tygodni. W tym czasie organizm sam uzupełnia ubytek krwi. Na kilka dni przed startem zawodnik otrzymuje (na drodze transfuzji) pobraną wcześniej jego krew. W rezultacie tego zabiegu możliwość utleniania krwi zwiększa się o około 10 procent, a sprawność organizmu o ponad 20 procent! To właśnie metoda prof. Ekbloma spowodowała, że nagle sportowcy szwedzcy zaczęli zwyciężać. Tak było np. na ostatniej olimpiadzie w Monachium. Zwycięstwa Gunnara Larssona w najtrudniejszych konkurencjach — w pływaniu na 200 i 400 m stylem zmiennym były olbrzymią niespodzianką.

Na tejże olimpiadzie świat dowiedział się również o jeszcze innej metodzie zwiększającej wydolność organizmu, zwanej elektrostymulacją. Polega ona na elektrycznym pobudzaniu do pracy poszczególnych, dowolnie wybranych mięśni człowieka.

Jakie jeszcze sposoby zostaną wynalezione w celu „usprawnienia" naszych naturalnych sił i zdolności — trudno przewidzieć. Większość uczonych jest przeciwna stosowaniu tego rodzaju sztucznych podniet. Być może nawet zostaną one zabronione. Niewiele bowiem mają one wspólnego z prawdziwym sportem, w którym wszyscy powinni mieć równe szanse.

NIEPRAWDOPODOBNY WYCZYN

Nie tylko panika i strach wyzwalają wielki wysiłek. Silna wola, upór również potrafią dokonać „cudów". Udowodnił to duński dziennikarz, Preben Skjoeth. Swoim wyczynem zaćmił sławę legendarnego maratończyka i wszystkich jego następców. Przebiegł on dystans aż 267,4 km. Niemożliwe? A jednak to prawda. Bieg, który trwał jeden dzień i jedną noc, obserwowało wiele osób.

Kiedy Preben po raz pierwszy zwierzył się kolegom ze swego zamiaru, skwitowali to śmiechem i żartami. Wiedzieli przecież, że nie jest on sportowcem, że ma już 36 lat. Ale pan Skjoeth na przekór wszystkiemu i wszystkim postanowił zrealizować swój szaleńczy pomysł. Siedem miesięcy trenował jak opętany. Próbował wszystkich sposobów, od przyrządów gimnastycznych począwszy, na aparacie do „suchego" wiosłowania skończywszy. Codziennie wieczorem przebiegał trasę 20—30 km. Wreszcie wyruszył do tego niezwykłego biegu. Nikt, oprócz Prebena, nie wierzył w sukces.

— Wszystko początkowo przebiegało jak w koszmarnym śnie — opowiadał później Preben. — Już po przebiegnięciu 20 km poczułem silny ból w prawym kolanie. Ale zagrzewała mnie tylko jedna myśl: naprzód, stale naprzód. Nie przystanąć ani na chwilę. Jeśli tylko raz jeden staniesz, już nigdy nie podejmiesz się kontynuowania biegu.

Wielokrotnie jeszcze biegacz przeżywał na trasie chwile słabości. Największy kryzys — na 180 kilometrze, kiedy bolące i spuchnięte kolano nie pozwalało biec dalej. Nie zrezygnował. Nadludzkim wysiłkiem i niespotykaną siłą woli zwalczył słabość i ból i... dopiął celu.

I jak tu mówić o granicy ludzkich możliwości?

Kolumnę opracował:
ST. BOROWIECKI

JAKI BĘDZIE CZŁOWIEK PRZYSZŁOŚCI?

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu tysięcy lat wygląd człowieka prawie nie uległ zmianie. Czyżby zatem nastąpił kres naszej ewolucji?

Tak nie jest. Przede wszystkim dlatego, że ewolucja przebiega niezmiernie powoli, ale również i dlatego, że celowa działalność człowieka rozumnego zmniejszyła lub nawet całkowicie wyłączyła wpływ wielu czynników przyrody. Tak np. ciepłe ubrania i ogrzewane mieszkania zmniejszyły oddziaływanie surowego klimatu. Człowiek rozumny stworzył dla siebie swoje własne środowisko.

Niemniej jednak oddziaływanie przyrody na człowieka, chociaż w zmniejszonym zakresie, istnieje. Poza tym istnieje, właściwe tylko ludziom, oddziaływanie warunków społecznych. Człowiek przekształcając przyrodę zmienia też i siebie. Zespół tych czynników — biologicznych i społecznych — kształtuje człowieka, powodując dalszą jego ewolucję.

Jak więc będzie wyglądał człowiek przyszłości?

Co do szczegółów budowy, niektórzy uczeni snują dość dziwne niekiedy przypuszczenia. Że u człowieka przyszłości nastąpi np. zanik małych palców u nóg, zanik zębów mądrości, ślepej kiszki, jednego lub dwóch kręgów w kręgosłupie. Ale również nastąpić ma osłabienie ostrości wzroku, czułości powonienia itd. Są to jednak dość dowolne hipotezy, wobec których należy zachować duży krytycyzm.

Można natomiast oczekiwać, iż człowiek przyszłości będzie wyższy, a co za tym idzie i ogólna masa ciała nieco wzrośnie, budowa stanie się bardziej harmonijna. Ma to nastąpić dzięki coraz lepszemu odżywianiu, skróceniu i wyeliminowaniu b. ciężkiej pracy fizycznej, wreszcie dzięki coraz bardziej higienicznemu trybowi życia i racjonalnemu uprawianiu sportu.

Współcześni ludzie są przeciętnie wyższego wzrostu, lepiej zbudowani i bardziej sprawni fizycznie niż ludzie starożytności i średniowiecza. Ponadto żyjemy znacznie dłużej niż nasi przodkowie. Nie ma zatem wątpliwości, że w przyszłości będziemy sprawniejsi fizycznie, zdrowsi i bardziej długowieczni. Nastąpi również dalszy wzrost wagi mózgu i udoskonalenie systemu nerwowego, a więc jeśli chodzi o rozwój umysłowy, możemy się spodziewać dalszego wielkiego postępu, tym bardziej że człowiek współczesny tylko w niewielkim stopniu wykorzystuje potencjał swego mózgu.

Sumując, możemy z całą pewnością stwierdzić: człowiek ma nieograniczone możliwości rozwoju, zarówno w sferze umysłowej jak i fizycznej. Od nas jednak samych, od naszego charakteru, siły woli w dużej mierze zależy, jakie osiągamy sukcesy — w szkole i na boisku.

LKS—74
6
WYPRAWA

TURNIEJ BIAŁEJ BŁYSKAWICY

Lato Kolorowych Skarbów 74 dobiegło półmetka. Mimo że w pierwszej połowie pogoda nie zawsze dopisywała, Centralna Baza wysoko ocenia działalność wszystkich grup odkrywców. Sierpień według zapowiedzi meteorologów ma być słoneczny i ciepły. A zatem czeka nas jeszcze wiele przygód i niezapomnianych przeżyć.

Odkrywcy! Dzisiejsza wyprawa ma nieco inny charakter niż poprzednie. Wszystkim grupom Orłów Południa i Żubrów Północy Centralna Baza LKS-74 proponuje urządzenie TURNIEJU BIAŁEJ BŁYSKAWICY. Będą to wesołe zawody, w których wyłonicie mistrzów spostrzegawczości, siły, zręczności, opanowania, refleksu i celności...

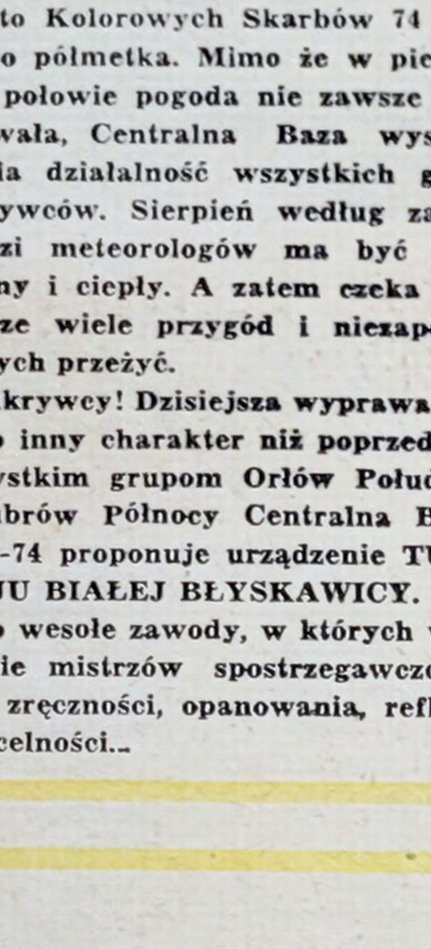

KOMUNIKAT NR 6

1. Należy wyszukać odpowiedni plac lub polanę w lesie nadającą się do przeprowadzenia turnieju.

2. Na jeden lub dwa dni przed turniejem należy przygotować wszystkie niezbędne rekwizyty, np. mocną linię (około 5 m długości), skakankę, prostopadłościenne klocki (3 sztuki) lub deseczki o wymiarach 10 x 20 x 5 cm. Inne potrzebne rekwizyty podane są przy opisie poszczególnych konkurencji.

3. Wykonać odpowiednio wcześnie afisz zapraszający na turniej wszystkie dzieci z okolicy.

4. Przygotować dla mistrzów medale oraz nagrody pocieszenia, np. owoce, cukierki itp.

5. Do sędziowania poszczególnych konkurencji turniejowych najlepiej zaproście rodziców lub starszych kolegów.

6. Meldunki z przeprowadzenia turnieju przesyłajcie na adres Centralnej Bazy: Redakcja „Świata Młodych", 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Przypominamy, iż „Żubry" naklejają na list symbol „Żubra", zaś „Orły" — symbol „Orła".

CENTRALNA BAZA LKS-74

MISTRZ SPOSTRZEGAWCZOŚCI

Do gałęzi drzewa przywiązujemy mocną linkę z pętlą na końcu, do której wkładamy kawałek grubego kija (patrz rysunek). Próba mistrzowska polega na tym: kandydat na mistrza siada okrakiem na „karuzeli". Dwóch pomocników obraca nim dopóty, dopóki pozwoli na to skręcająca się linka. W odległości dwóch kroków stoi sędzia trzymając w ręku dwa patyki. Otóż gdy linka zostanie skręcona, puszczamy kandydata odskakując na bok. Kandydat zacznie szybko wirować. W tym czasie sędzia z kijkami w rękach unosi nad głowę to jeden, to dwa kijki. Wirujący obserwuje pilnie manewry kijkami i głośno za każdym razem mówi: jeden, dwa, dwa jeden — w zależności, ile widzi aktualnie kijków nad głową sędziego. Mistrzem spostrzegawczości zostaje ten zawodnik, który udzielił najwięcej trafnych odpowiedzi.

MISTRZ SIŁY

Konkurencję tę niektórzy nazywają „wyścigiem niedźwiedzi" lub „przejściem przez bagna". Nieważne zresztą jak ją nazwiemy, chodzi przede wszystkim o to, aby ściśle przestrzegać ustalonych prawideł zawodów.

Dystans wyścigu wynosi 20 metrów. Każdy zawodnik będzie go pokonywał na czas. Ten, kto przejdzie przez „bagna" w najkrótszym czasie, zostaje mistrzem.

Przebieg wyścigu: Zawodnik staje na linii startu na dwóch klockach, trzeci trzyma w ręku. Na sygnał sędziego klocek trzymany w ręku zawodnik kładzie na ziemi przed sobą i staje na nim jedną nogą (patrz rysunek). Równocześnie trzeci wolny już klocek przesuwa do przodu (ręką lub nogą) i znowu robi krok do przodu. Jednym słowem wolno stawiać nogi tylko na klockach. Za każde dotknięcie ziemi ręką lub nogą dolicza się punkt karny, za który odlicza się od wyniku końcowego 5 sekund.

MISTRZ REFLEKSU

Do turnieju tego potrzebna jest skakanka lub w ostateczności linka długości 2 m. Jednorazowo w zawodach udział bierze dwóch zawodników.

Wyciągniętą prosto skakankę sędzia kładzie na ziemi. Zawodnicy stoją w rozkroku nad skakanką (obróceni do siebie tyłem i dotykając się plecami) tak, aby każdy jej koniec znajdował się w jednakowej odległości od każdego z nich. Na gwizdek sędziego obaj zawodnicy winni błyskawicznie nachylić się, złapać jedną ręką uchwyt skakanki i pociągnąć ją do siebie. Ten, kto pierwszy wyciągnie spod nóg przeciwnika skakankę — zwycięża i zaprasza nowego zawodnika do zawodów. Mistrzem zostaje zawodnik, któremu uda się pokonać kolejno trzech przeciwników. Uwaga, W MOMENCIE WYCIĄGANIA SKAKANKI NIE WOLNO POMAGAĆ SOBIE NOGAMI. W przypadku gdy zawodnicy jednocześnie schwytają skakankę, rozgrywkę należy powtórzyć.

MISTRZ ZRĘCZNOŚCI

W tej konkurencji walczyć będziemy o indywidualnego mistrza zręczności oraz o mistrzostwo drużynowe.

1. MISTRZA INDYWIDUALNEGO wyłonimy w zawodach rzucania lassem. W ziemię wbijamy słupek długości około 1 m. Będzie on imitował „konia", którego należy złapać na lasso. Każdy zawodnik ma 5 rzutów. Za rzut celny uważa się taki rzut, w wyniku którego pętla lassa zaciśnie się na słupku. Mistrzem zręczności zostaje ten zawodnik, który uzyska największą ilość celnych rzutów.

2. MISTRZOSTWO ZESPOŁOWE (DRUŻYNOWE) można natomiast uzyskać w niezwykłych zawodach „siatkówki piórkowej".

Grają dwie drużyny liczebnie równe. Na boisko wybieramy zaciszne, osłonięte od wiatru miejsce i podobnie jak przy siatkówce, zawieszamy pośrodku siatkę lub sznurek. Zamiast piłki sędzia rzuca nad siatkę (sznurek) — piórko. Gracze obu drużyn dmuchają na piórko starając się, żeby przefrunęło na pole (boisko) przeciwnika. Za każdym razem, gdy piórko spada na ziemię, drużyna przeciwników zdobywa punkt. Mecz można prowadzić tak długo, aż jedna z drużyn nie zdobędzie 10 punktów.

MISTRZ OPANOWANIA

Do przeprowadzenia tej konkurencji potrzebne jest lusterko, dzbanek, butelka, jakaś zasłona zrobiona np. z koca lub dykty. Wszystkie te rekwizyty ustawiamy tak, jak to widzicie na rysunku. Zadaniem zawodnika jest przelanie wody z butelki do dzbanka. Niby proste, a jednak... Otóż zawodnik widzi dzbanek tylko w lusterku, gdyż ustawiony jest on za zasłoną. Patrząc więc w lusterko należy przelać wodę z butelki do dzbanka. Mistrzem zostaje ten, kto przy tej operacji rozleje najmniej wody.

PROPOZYCJE „NA ZAPAS"

Turniej Białej Błyskawicy można rozszerzyć o inne konkurencje i wyłonić jeszcze innych mistrzów. Możecie np. urządzić wyścigi w workach, z jajkiem lub piłeczką pingpongową na łyżce, przeciąganie liny, biegi na szczudłach, zawody w serso, walki kogutów itd. itp. Jeśli znacie inne gry, włączcie je do turnieju.

Lewą część znaczka naklejamy na pole nr 6 w legitymacji. Znakiem żubra lub orła (w zależności od miejsca zamieszkania) oznaczamy list zawierający raport do Centralnej Bazy LKS-74.

JAK RZUCAĆ LASSEM?

Lasso to gruby sznur o średnicy ok. 1 cm i długości kilku metrów. Na jednym końcu sznur posiada oczko, przez które przewleka się drugi koniec sznura. W ten sposób powstaje pętla, najlepiej o średnicy około pół metra.

Właściwy rzut lassem polega na zarzuceniu pętli na cel i zaciągnięciu jej. Przed rzutem należy lasso zwinąć w sposób następujący (patrz rys.): wokół pętli układa się taki odcinek liny, aby sięgnął do celu, pętla zaś powinna znaleźć się na wierzchu zwoju.

Jak rzucać? Pętlę chwyta się palcami obu rąk i wyrzuca przed siebie równolegle do ziemi tak jak kółko sersa. Należy pamiętać, aby drugi koniec lassa trzymać w ręku.

Mistrzowie lassa potrafią wykonywać zdumiewające sztuczki. Na tym samym rysunku oglądacie tzw. „krynolinę", czyli kręcenie lassem wokół siebie; „korkociąg", czyli kręcenie pętlą lassa nad głową i wreszcie „bąka", czyli kręcenie przed sobą. Umiejętności te można posiąść dopiero po długim treningu.

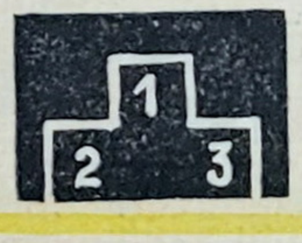

DEFILADA

Widzimy ich na co dzień w mniej paradnych mundurach. Nierzadko w roboczych uniformach, kiedy budują linie kolejowe, mosty, drogi.

Nasi żołnierze w dniu 22 Lipca, w czasie parady wojskowej, zademonstrowali wspaniały pokaz umiejętności i siły obronnej.

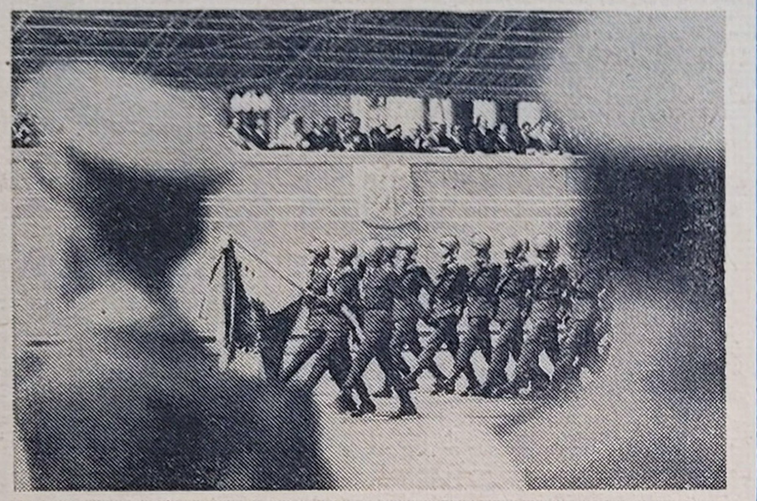

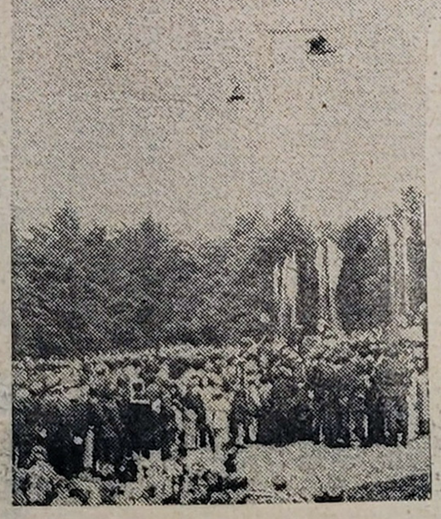

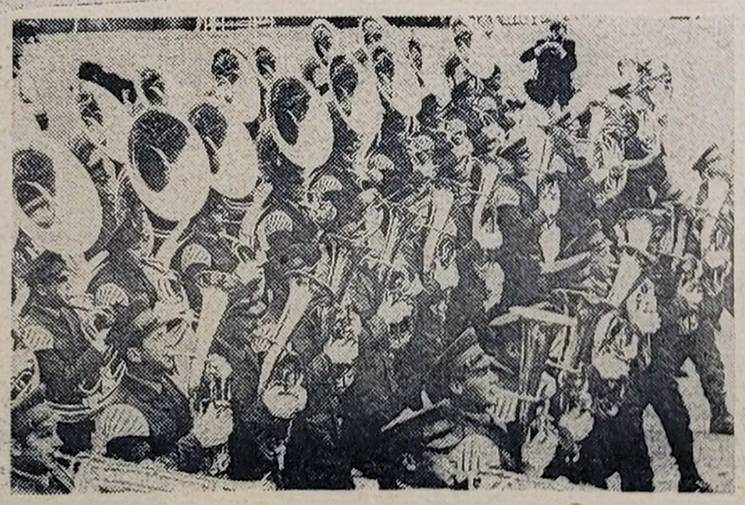

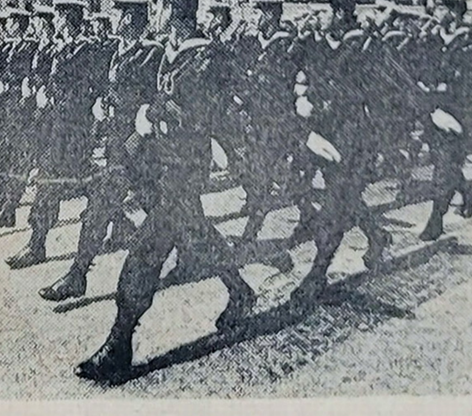

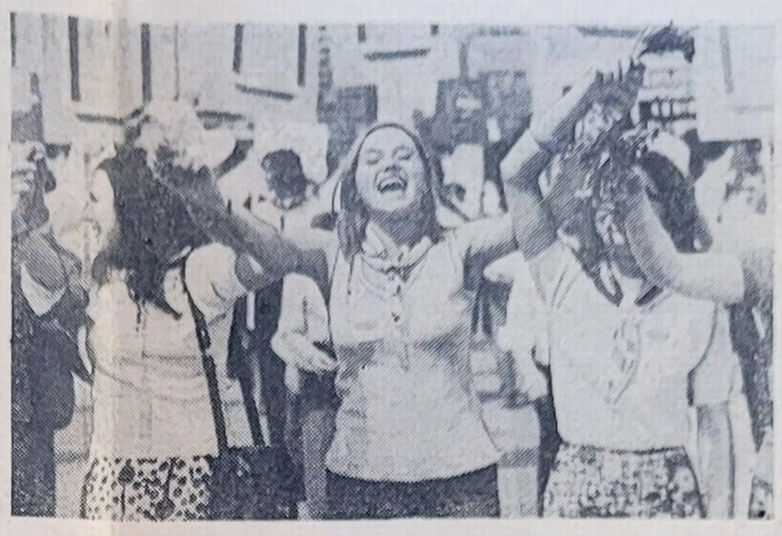

MŁODOŚĆ, RADOŚĆ, DUMA

Dokończenie ze str. 1

Ślubowanie pod pomnikiem Bohaterów Warszawy było chyba najbardziej podniosłym i wzruszającym momentem, jaki przeżyli uczestnicy Zlotu Młodzieży „Warszawa 74", zorganizowanego z okazji jubileuszu XXX-lecia Polski Ludowej.

Uroczystości Trzydziestolecia zaczęły się kilka dni wcześniej. Zgodnie z lipcową tradycją — od urodzinowych podarków. Tym razem na miarę jubileuszu i pozycji naszego kraju, dziesiątego przemysłowego państwa świata. Otwarto Port Północny, największy na Bałtyku, oddano do użytku najwyższą na świecie wieżę radiostacji w Beniaminowie, ukończono budowę Trasy Łazienkowskiej, nowoczesnej śródmiejskiej autostrady, budowniczowie oddali odbudowaną bryłę Zamku Warszawskiego — pamiątki drogiej sercu wszystkich Polaków.

Na jubileuszowe uroczystości przybyły do Polski delegacje zagraniczne. Wyrazem głębokiej przyjaźni, uznania dla naszych osiągnięć i roli, jaką Polska odgrywa we wspólnocie państw socjalistycznych, był przyjazd przywódcy Związku Radzieckiego, Leonida Breżniewa, którego niezwykle serdecznie gościło społeczeństwo Warszawy i Śląska.

Kilka było momentów szczególnie podniosłych: uroczysta sesja Sejmu PRL podsumowująca dorobek Polski w trzydziestoleciu, odznaczenie orderami najbardziej zasłużonych obywateli, a w samym dniu święta, 22 Lipca — wspaniała defilada wojskowa, pokaz siły i sprawności naszej armii oraz manifestacja młodzieży.

Prócz uczestników obozów zlotowych wzięła w niej udział także młodzież, która przyjechała wprost z placów budowy nowych wielkich obiektów przemysłowych. Razem 80 tys. dziewcząt i chłopców.

Niezwykły to był pochód — barwny, swobodny, radosny. Prawdziwie młodzieżowy. Przed trybuną honorową, na której obok Edwarda Gierka i przywódców naszego kraju zajął miejsce Leonid Breżniew, skandowano wierszowane hasła: „Pozdrawiamy sekretarzy, niechaj im się w życiu darzy", „Mądre głowy, ręce zdrowe, zbudujemy huty nowe", „Warszawiaków pozdrawiamy, lepiej u nich niż u mamy". Pochód szedł, tańczył, śpiewał, zatrzymywał się przed trybuną. Na okrzyki manifestujących kilka razy odpowiadał Edward Gierek.

A po południu i wieczorem bawili się goście i mieszkańcy stolicy. Tak samo, jak bawił się tego dnia cały kraj.

WIESŁAWA MROCZEK

Zdjęcia: A. Adamowski i CAF

Młodzież przebywająca na obozie zlotowym w Warce spotkała niezwykle miła niespodzianka. W dniu 20 lipca odwiedził zgrupowanie kosmonauta radziecki, generał major lotnictwa Gieorgij Bieregowoj — dowódca pojazdu kosmicznego „Sojuz-3".

★

W pierwszym dniu Zlotu w godzinach rannych w Warszawskim Pałacu Ślubów wstąpili w związki małżeńskie Bożenna Zawadzka i Tadeusz Dębski. W uroczystości zaślubin — poza rodziną oczywiście — uczestniczyła 130-osobowa delegacja warszawska, bowiem oboje młodzi byli delegatami na Zlot.

★

Młodzież nie przybyła na Zlot z pustymi rękoma. Delegaci z poszczególnych województw przywieźli ze sobą „Księgi Czynu Młodzieżowego", w których zawarte były wykonane już (czy też wykonywane właśnie) prace na rzecz szkół, zakładów pracy, wsi i miast. Same boiska sportowe i stadiony wybudowane lub uzupełnione przez młodzież mają niebagatelną wartość 150 mln złotych!

WSPOMNIENIA KLAMRĄ MOSTÓW SPIĘTE

NA TEGOROCZNY ZLOT – ZGODNIE Z TRADYCJĄ WIELKICH LIPCOWYCH SPOTKAŃ MŁODZIEŻY – ZAPROSZONO 220 HONOROWYCH GOŚCI. BYLI MIĘDZY NIMI BUDOWNICZOWIE POLSKI LUDOWEJ, DZIAŁACZE RUCHU ROBOTNICZEGO, WYBITNI NAUKOWCY, ZASŁUŻENI WYCHOWAWCY, KOMBATANCI II WOJNY ŚWIATOWEJ, A TAKŻE RODZICE.

Pana **Karola Polka** — ojca Grażyny, aktywistki ZMS z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie udało nam się uchwycić w czasie krótkiej przerwy między spotkaniami z młodzieżą.

— W Zlocie miała uczestniczyć również Grażyna, ale córka kończy właśnie w tym roku geologię na AGH i w związku z tym musiała pojechać na praktykę. A ponieważ odbywa ją aż w Austrii, więc jestem sam — wyjaśnia pan Karol.

— Czuję się tu zresztą świetnie. Tak się złożyło, że uczestniczyłem we wszystkich zlotach, które dotychczas odbywały się w Warszawie...

Na tamten pierwszy, w lipcu 1946 roku, byłem delegatem z województwa rzeszowskiego. Niespokojne to były czasy. Nasz pociąg, wiozący delegatów na zlot, trzy razy atakowały bandy! Przyjechaliśmy do Warszawy, a tu — chociaż pełno gruzów — inne życie. Bezpieczne! Przyznam, że wówczas nie umiałem sobie wyobrazić przyszłej Warszawy. Mimo haseł, że cały naród buduje swoją stolicę, nie wierzyłem, że tu kiedyś stanie miasto!

Na ten pierwszy zlot przyjechało 35.000 młodzieży z całego kraju. Zrujnowane miasto nie było w stanie nas wykarmić. Przywieźliśmy więc ze sobą suchy prowiant. W Warszawie ugoszczono nas tylko zupą, herbatą i chlebem.

W przeddzień lipcowego święta odgruzowywaliśmy stolicę. A nazajutrz Alejami Jerozolimskimi i oddanym właśnie w tym dniu mostem Poniatowskiego ruszył pochód młodzieży. Cóż to był za pochód! Wrocławianie wieźli na samochodzie autentyczny graniczny słup, szczeciniacy dźwigali posąg Światowida, młodzież z Gdyni — łódź rybacką, gdańszczanie — modele okrętów... Najgorętszymi brawami witani byli delegaci z huty „Nowy Bytom", którzy nieśli transparent: „MYŚMY BUDOWALI MOST PONIATOWSKIEGO".

Pan Karol Polek jest jednym z tych, którzy pozostali wierni Nowej Hucie. Tu rozpoczynał pracę w początkach 1950 roku, tu kończył szkołę średnią i wyższe studia. Pan Polek pełni obecnie funkcję dyrektora w „Budostalu", w tym właśnie przedsiębiorstwie, które budowało Nową Hutę, a obecnie buduje również hutę „Katowice".

— Na zlot w 1952 roku — kontynuuje pan Karol, przyjechałem już jako ZMP-owski aktywista z Nowej Huty. Wtedy właśnie oddawano do użytku MDM — Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową... Kiedy dziś ogląda się Plac Konstytucji, widzi się domy ciężkie, masywne, takie same jak tamte pierwsze w Nowej Hucie. Ale wówczas to wszystko wydawało się nam piękne... My na tym zlocie chcieliśmy się pochwalić Nową Hutą. Budowała ją przede wszystkim młodzież. Nie przypadkiem powstała piosenka „Nasza Huto, ZMP-owska Huto...". Warunki pracy były bardzo ciężkie. W pierwszym okresie nie dochodził tam nawet PKS z Krakowa. Wytrzymali tylko ludzie o mocnych charakterach.

W Nowej Hucie przyszła na świat moja córka Grażyna. Jest ona pierwszym dzieckiem urodzonym w tej miejscowości...

Kiedyś zorganizowaliśmy spotkanie byłych budowniczych Nowej Huty. Oczywiście, nie wszyscy mogli przyjechać, ale między przybyłymi nie było ani jednego, który nie doszedłby do czegoś w życiu. Niektórzy mieli na sobie oficerskie mundury, wielu pokończyło szkoły średnie i wyższe uczelnie... Bo Nową Hutę budowali tacy, którzy chcieli nie tylko ofiarnie pracować na budowie ale i nad sobą. Pracując ciężko z uporem się uczyli.

Dziś byliśmy na Wisłostradzie i na Trasie Łazienkowskiej. Dla mnie miało to znaczenie symboliczne. W czasie pierwszego zlotu młodzieży otwarto pierwszy most w Warszawie. Dziś również — Most Łazienkowski, najpiękniejszy, najnowocześniejszy. Jeździłem trochę po Europie i śmiało mogę powiedzieć, że Trasa Łazienkowska dorównuje najpiękniejszym włoskim rozwiązaniom tego typu, a Włosi mają ponoć najpiękniejsze drogi i szosy na świecie.

Niestety — pan Polek spogląda na zegarek — czas wolny się kończy, musimy kończyć te wspomnienia o zlotach i o... mostach.

Rozmawiała:
WIESŁAWA MROCZEK

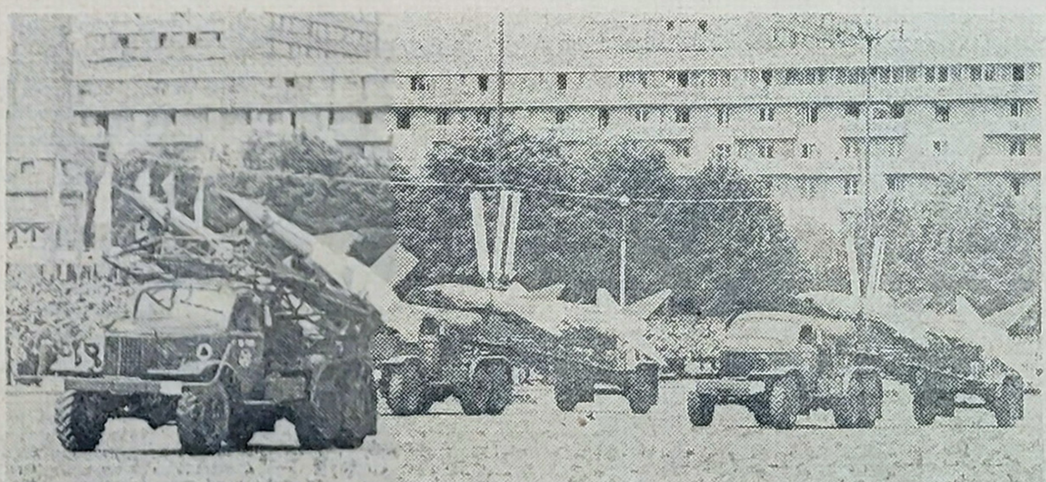

Longin Jan Okoń

TECUMSEH 9

ilustrował JAN SUMIGA

Kos chwycił lunetę. Hull się nie mylił. Z lasu wynurzyli się żołnierze. Szybko policzył sylwetki; było ich dziesięciu. Trzech siedziało na koniach, za którymi szli Indianie uwiązani na długich sznurach. Dwaj czerwonoskórzy byli wojownikami, widać to po piórach tkwiących w ich włosach. A trzeci?... Kos długo obserwował trzecią postać zakrytą przez konia. Dopiero gdy jeden z jeźdźców przyspieszył kroku, ujrzał młodą indiańską dziewczynę.

Znów zabrzmiał ostry krzyk rogu. Muzyka jego dwukrotnie się załamała, zajęczała jak prośba i cichnąc zgasła. Tylko bór pochwycił melodię i poniósł ją w dal ku rozległym wodom jeziora.

Kos spojrzał na żołnierskie straże przy bramie fortu. Otwierali właśnie ciężkie wierzeje. Zrozumieli umówiony sygnał rogu. Znów przeniósł szkła lunety na powracających żołnierzy. Na chwilę znieruchomiał, a wargi zaczęły mu drgać. Oto trzej jeźdźcy widząc otwierającą się bramę warowni zacięli konie. Małe półdzikie mustangi ruszyły w cwał, a za nimi na długich, rzemiennych powrozach biegli ile sił w nogach czerwonoskórzy. Widać było wyraźnie jak Indianka się potknęła, z trudem utrzymała równowagę i z wielkim wysiłkiem pobiegła za cwałującym rumakiem.

— To podłe! — niemal krzyknął Kos. — Spójrzcie, gubernatorze, jak bawią się wasi żołnierze! Czyż nie miałem racji?

Hull przyłożył lunetę do oczu.

— All right![1]) — powiedział spokojnie. Schował szkła do szuflady stołu i wyszedł sprężystym krokiem z gabinetu, a za nim Ryszard Kos. Gdy znaleźli się na dziedzińcu, z budynków wychodzili ludzie zaalarmowani sygnałem rogu. W takim fortowym miasteczku jak Detroit, zagubionym wśród dziewiczej puszczy, najdrobniejsza rzecz bawiła mieszkańców. Pojawienie się ludzi, choćby nawet powracających po parudniowej włóczędze, zawsze stawało się sensacją. Nic więc dziwnego, że dziedziniec fortu błyskawicznie wypełnił się żołnierzami, kobietami, dziećmi.

Kos założył ręce na piersi. Wraz z innymi czekał. Hull kilkanaście kroków dalej stał w otoczeniu oficerów. Wszyscy słuchali jak dudni ziemia pod twardymi uderzeniami, jak narasta suchy, rytmiczny łomot kopyt końskich. Wreszcie wpadło na dziedziniec dwóch jeźdźców. Małe stepowe konie pędziły kłusem, a za nimi biegli resztkami sił uwiązani rzemiennymi sznurami do końskich ogonów czerwonoskórzy wojownicy. Rozpaczliwie chwytali ustami powietrze i z najwyższym trudem dotrzymywali kroku koniom, by nie upaść. Za nimi wjechał trzeci jeździec, za którym biegła młodziutka indiańska dziewczyna. Nie miała więcej niż siedemnaście lat. Co chwila potykała się o nierówności terenu, po twarzy spływał jej rzęsisty pot. Zdawało się, że zaraz upadnie. Jej smukła postać wyglądała jak piórko szarpane gwałtowną wichurą. W szeroko otwartych źrenicach malował się strach.

Ryszard nie wytrzymał. Rozejrzał się uważnie. Gromada widzów, jak w teatrze, patrzyła z ciekawością na przebieg widowiska. Oczy tych ludzi były zimne. Nigdzie ani odrobiny współczucia. Wzrok Kosa zatrzymał się na postaci młodego oficera. Stał, oparty o długą strzelbę i z obojętnością patrzył na maltretowanych Indian. Dwa susy i nim oficer zorientował się w sytuacji, strzelba znalazła się w rękach Ryszarda. Ostry trzask wystrzału targnął powietrzem. Koń, do którego uwiązana była dziewczyna, biegł jeszcze przez chwilę, a potem runął na ziemię przygniatając jeźdźca. Kos skoczył naprzód i nim Indianka zdążyła stracić równowagę, schwycił ją w ramiona i przytrzymał, aby nie upadła. Zza pasa wyciągnął myśliwski nóż i rozciął krępujące ją rzemienie.

Duże, czarne oczy spojrzały z wdzięcznością. Kształtne wargi poruszały się, jak gdyby chciały coś powiedzieć, ale strach i zmęczenie paraliżowały mowę.

Dopiero teraz na dziedzińcu zawrzało. Jedni pobiegli pomagać wydobywającemu się spod końskiego cielska żołnierzowi; drudzy wraz z oficerem, któremu Ryszard wyszarpnął z rąk karabin, zbliżyli się do Kosa.

— Jak śmieliście wyrwać mi broń?! — stłumionym złością głosem mówił oficer.

Kos pochylił głowę.

— Wybaczcie mi — powiedział ciepło — nie mogłem patrzeć, jak ten pies znęca się nad dziewczyną. Oto wasza strzelba. Dziękuję.

Oficer chwycił karabin. Na jego twarzy pojawił się grymas niechęci i gniewu. Powiedział szorstko:

— To Indianka. Nie zasługuje na współczucie.

— Mylicie się — powiedział dobitnie Ryszard. — Indianie to także ludzie, może często lepsi od białych.

— Brednie! — sapnął oficer.

Wtem rozpychając krąg gapiów zbliżył się do Kosa kulejąc na jedną nogę żołnierz.

— Psie! Podły psie! — krzyczał, a głos mu chrypiał nieprzyjemnie. — Potłukłeś mi nogę! Nie daruję!...

Stanął o trzy kroki przed Kosem i mierzył go świdrującymi oczyma. Stali tak przez chwilę wpatrzeni w siebie. Wokół umilkły rozmowy. Wszyscy przeczuwali dalszy ciąg awantury.

stąpił krok w stronę żołnierza. Mięśnie jego twarzy stężały, a powieki zwęziły się w dwie podłużne szparki. Postąpił jeszcze krok, wpatrzony czujnie w twarz przeciwnika, a gdy ręka żołnierza spoczęła na rękojeści szabli, mignęła jak błyskawica przed oczyma widzów pięść Kosa i wylądowała na żołnierskiej szczęce. Cios klasnął jak spłonka pistonu. Żołnierz zatoczył się i runął na ziemię. Przez tłum widzów, jak wiatr wśród liści, przeszedł szmer podziwu i zaskoczenia. Oczy Ryszarda rozszerzyły się, a mięśnie twarzy złagodniały. Odwrócił się od leżącego przeciwnika i podszedł do Indianki.

— Moja siostra pójdzie ze mną. Jestem przyjacielem wszystkich czerwonych plemion.

— Zorza Ranna widzi to bez słów — odpowiedziała rzucając mu wdzięczne spojrzenie czarnych jak węgle oczu.

Nie uszli daleko, bo właśnie nadszedł generał Hull z oficerami i żołnierzami. Otoczyli Kosa i dziewczynę. Gubarnator był pochmurny jak noc. Zasępiona jego twarz nie wróżyła nic dobrego.

— Psie! — sapał żołnierz. — Włóczęgo! Obrońco czerwonych squaw!... Wybieraj: strzelby, szable czy noże?...

Ryszard Kos opuścił wzrok. Powiedział cicho:

— Niczego nie wybieram. Nie będę z wami walczył.

Odwrócił się i podtrzymując wciąż słaniającą się Indiankę ruszył w kierunku swej kwatery.

— Stój, tchórzu! — ryknął żołnierz. A gdy Kos wolno szedł dalej, zabiegł mu drogę i z całym rozmachem uderzył w policzek.

Twarz Kosa spłonęła purpurą. Tego było już za wiele. A tu jeszcze tłum gapiów chichotał ubawiony i okrzyki: „tchórz!" boleśnie chłostały jak bicze.

— Niech moja siostra zaczeka — szepnął do Indianki i po-

— Czy znasz tę squaw? —spytał surowo.

— Nie.

— Czemu dla niej wywołałeś awanturę?

— Nie mogłem patrzeć, jak drań plugawi żołnierski mundur pastwiąc się nad dziewczyną.

— Ach, tak? — rzucił z odcieniem ironii gubernator. — Porucznik Harry Dikson — zwrócił się do oficera — zamknijcie te dziewczynę wraz z jej dwoma pobratymcami w areszcie. Później podejmiemy dalsze decyzje. A wy, Kos — powiedział do Ryszarda — najpóźniej do jutra rana opuścicie Detroit. Lepiej będzie, gdy wrócicie do Vincennes.

— Według rozkazu, generale — odparł Kos tonem przesadnej grzeczności.

C.d.n.

[1]) All right (ang.) — masz rację.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61, Sekretarz redakcji — 29-21-42. Sekretariat administracji — 21-15-61, RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024 Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2990 W-31

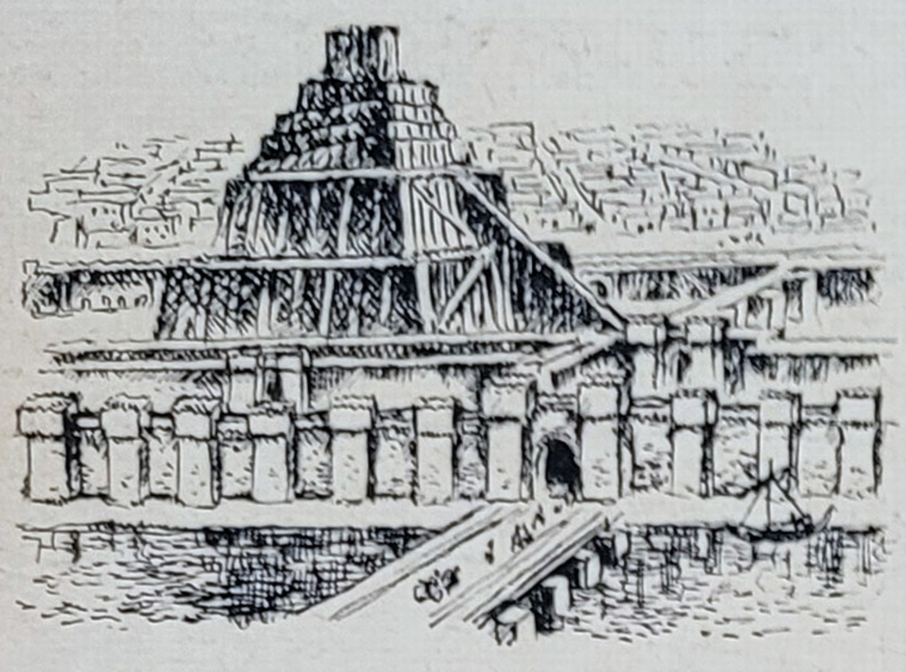

Etemenanki, świątynia boga Marduka w Babilonie, prawdopodobnie biblijna wieża Babel, oraz mury obronne nad Eufratem. Rekonstrukcja.

BABILON

Jest nad dolnym biegiem rzeki Eufrat w Mezopotamii olbrzymie pole ruin starożytnego miasta: to Babilon. Niegdyś największe miasto starożytnego wschodu, ośrodek polityczny i kulturalny — zniszczony przez liczne wojny i najazdy. Od całkowitej zagłady uratował miasto piasek pustynny, spod którego dopiero pod koniec wieku dziewiętnastego uczeni europejscy odkopali ogromną metropolię, ofiarowując nauce kilka tysięcy lat historii

Brama Bogini Isztar w Babilonie. Rekonstrukcja znajdująca się w muzeum berlińskim.

W pradawnych czasach, zanim Babilon stał się stolicą narodów, przeżywał epoki wzlotów i upadków. Najpierw Sumerowie, potem Akkadu, Amoryci, Kasyci, Asyryjczycy i wreszcie Chaldejczycy i Persowie władali miastem. W Babilonie zmarł Aleksander Wielki, król i wódz Hellenów. Największy rozkwit miasta przypada na okres rządów Nebukadnezzara (Nabuchodonozora) króla, który ozdobił stolicę wspaniałymi gmachami i opasał murami obronnymi. W środku miasta zbudował świątynię boga Marduka, którą identyfikują uczeni z biblijną wieżą Babel. Bab_ilu (Babilon) znaczy w języku babilońskim „brama boga"; wspaniałość miasta opinię tę potwierdziła.

Od czasów podbojów króla perskiego, Cyrusa, Babilon staje się prowincją i powoli chyli się do upadku, tracąc znaczenie polityczne, religijne i kulturalne. Za czasów panowania Arabów, w średniowieczu, Babilon jest małą osadą całkowicie zapomnianą. Resztki olbrzymiego miasta przykrył dobroczynny piasek.

W ostatnich tygodniach prasa doniosła, że Babilon będzie odbudowany. Organizacja Narodów Zjednoczonych powzięła tę historyczną uchwałę, podkreślając wielką wagę zabytku w dziejach naszej cywilizacji.

Tekst i rysunki:
M. KOŚCIELNIAK

Hammurabi, wielki król babiloński, wydał słynny kodeks praw dla zjednoczonej Mezopotamii. Rzeźba z wieku XVII przed naszą erą.

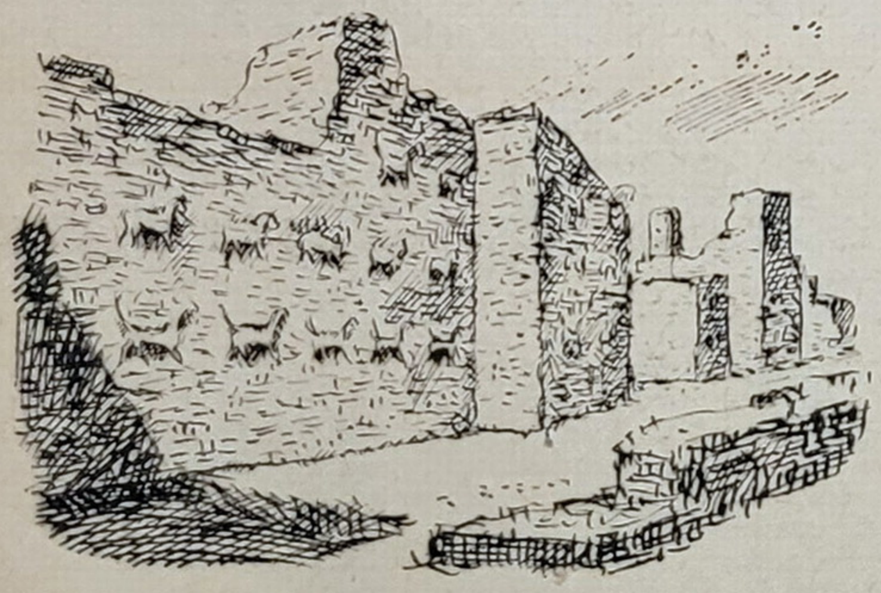

Ulica procesyjna w Babilonie, prowadząca do świątyni bogini Isztar. Stan dzisiejszy.

IV WAKACYJNY TURNIEJ PIŁKARSKI

Jak to GOL GOL!

Włodek podał na skrzydło. Romek, maleńki, ruchliwy jak żywe srebro napastnik, przejął piłkę i jak strzała pomknął na bramkę przeciwników, kilkoma zwodami wymanewrował dwóch obrońców i z pełnego biegu strzelił obok wybiegającego bramkarza. Gooll! Nad pastwiskiem podniósł się wrzask, jak na prawdziwym ligowym meczu.

Nad bystrym Orzycem, wśród zieleni drzew i barwnych pól rozsiadła się nieduża wieś Budzyno. Ludzie tu stateczni, pracowici i bardzo towarzyscy. Nie minęła godzina od mojego przyjazdu, a już miałem wielu rozmówców, chętnie rozprawiających o swoich radościach i troskach, o opóźniających się żniwach, a także o... piłce nożnej, żelaznym temacie dzieciaków, młodzieży i dorosłych. Choć mistrzostwa świata już zakończone, jednak temat ciągle aktualny, tym razem ze względu na kopiących po pastwiskach i podwórkach małych Gorgoniów, Tomaszewskich, Latów... Nawet babcia Milewska ze znawstwem przedmiotu uczestniczy w naszej rozmowie.

— Panie, gdyby tak ktoś ze starszych zajął się chłopakami, nauczył przepisów, zadbał o miejsce do gry, to by coś z tego wyszło, a tak... — z rezygnacją i dezaprobatą machnęła spracowaną ręką. — Grają biedacy na podwórzu, za stodołą, czasem Szczęsny pozwoli im zagrać jakiś ważniejszy mecz na swoim pastwisku, bo jego syn, Włodek, jest kapitanem drużyny. Ale pastwisko jest nierówne, brak linii i... krowy przeszkadzają. Rozumie pan, to żadna gra! A chłopcy chcą grać w tym waszym turnieju, niektórzy nawet marzą o grze w prawdziwych klubach piłkarskich, bo talent mają i wiele chęci.

— Kiedy dyrektorem naszej szkoły był pan Wacław Wierzbicki, to wiele czasu poświęcał na wychowanie fizyczne młodzieży. Wtedy i piłkarze, i dziewczęta, które nieźle grają w piłkę nożną, zawsze mogli liczyć na jego pomoc i fachową radę. Niestety, odszedł do Wydziału Oświaty w Makowie i wszystko się skończyło — dorzucił jeden z gospodarzy.

Szkoda, widziałem chłopaków w akcji, na wspomnianym pastwisku Szczęsnego. Sam właściciel pastwiska i kilku jeszcze gospodarzy nie poszli grabić siana, by pokibicować swoim synom w meczu z — jak tu określają — „przeciwnikami". A przeciwnicy wakacyjnej drużyny Włodka Szczęsnego, noszącej nazwę „Świecące Gwiazdy" to młodzież starsza, taka co rodziców wzrostem przewyższa...

Mecz sędziowali sami zawodnicy, demokratycznie. Bo niby skąd wziąć sędziego? Gospodarz żaden nie potrafi, a z nauczycieli nikt się jakoś nie kwapi pomóc... Sami więc wydają werdykty. Jeśli większość orzeknie, że był spalony — to spalony, kiedy „ręka" — to ręka, a jak gol — to gol.

— Tak trzeba — mówią zawodnicy — bo wtedy nie ma nieporozumień. Widzi pan przecież, że bramka to ta przestrzeń, od tego kołka do tamtego kamienia, a poprzeczki nie ma. Rzuty rożne wybija się z miedzy, od żyta, a z drugiej strony od tej kępy pokrzyw...

Choć teren w niczym nie przypominał boiska, chłopcy pokazali, że wiedzą, co to jest piłka nożna. Podpatrzyli w czasie trasmisji z mistrzostw świata naszych srebrnych medalistów w dryblingach, podaniach na skrzydła i szybkich rajdach na bramkę przeciwnika. Toteż pod koniec drugiej połowy rozgrywanego meczu, wynik brzmiał 6:4 dla drużyny wakacyjnej.

— Musimy coś zaradzić — mówią dorośli — ale nasze możliwości są znikome, ograniczają się do zakupu trampek i jakichś skromnych strojów. Potrzebny jest człowiek, który będzie spełniał rolę trenera i opiekuna drużyny, taki nasz Górski albo Strejlau...

I znowu pada uwaga: — **Gdyby tak kogoś z grona nauczycielskiego... Albo z młodzieży starszej przygotować na kursie sportowym. Takiego „wiejskiego organizatora sportu". Chętni znajdą się wszędzie...**

Myśl godna uwagi i chyba możliwa do realizacji w każdym powiecie.

Wieczorem nad Orzycem odbyła się narada drużyny „Świecących Gwiazd". **Rozegrali już około 60 meczów i zdecydowali, że znajdą sami opiekuna wśród dorosłych i będą grać nadal i strzelać gole do bramek między wiśnią i jabłonią, kołkiem i kamieniem. Dla własnej przyjemności i... z cichą nadzieją, że może kiedyś staną w szranki w krajowym finale Wakacyjnego Turnieju Piłki Nożnej „Świata Młodych".**

RYSZARD RATAJCZYK

Foto: Z. Bogucki

ODPOWIEDŹ NA ZAGADKĘ ZE STR. 8

Plastikowy worek z przemycanymi papierosami przywiązany jest pod wodą do linty kotwiczącej motorówki Rybiego Noela.

WIKTOR DŻEM WPADA NA TROP!

WOREK RYŻEGO NOELA

DETEKTYW KONTRA PRZEMYTNICY!
GDZIE RYŻY NOEL UKRYŁ KONTRABANDĘ?

Dziś zadajemy Wam zagadkę kryminalną. Jej bohaterem jest słynny detektyw-amator Wiktor Dżem, Francuz. Obejrzyjcie wszystkie szczegóły na rysunkach przeczytajcie uważnie teksty. Kto z Was — jak Wiktor Dżem — wpadnie na właściwy trop? Do dzieła!

Major Pivo ze straży celnej poprosił o pomoc Wiktora Dżema. Przemytnicy papierosów między Francją a Włochami stali się szczególnie aktywni. Najgroźniejszy był Ryży Noel. Właśnie helikopter dał sygnał, że jego motorówkę dostrzeżono na morzu.

Major Pivo zaprosił Wiktora Dżema na kuter straży celnej.

Motorówka starego przemytnika kołysała się na fali.

Dżem od razu poczuł, że coś jest nie w porządku.

Na pokładzie walały się tylko resztki plastykowej folii.

Jeszcze sekunda i Wiktor Dżem znajdzie worek z przemycanymi papierosami. A ty już wiesz, gdzie ukrył go sprytny przemytnik?

Odpowiedź ukryta jest wewnątrz numeru. Ale wierzymy, że zajrzysz do niej dopiero mając absolutną pewność, iż rozwiązałeś zagadkę prawidłowo lub, że... nigdy jej nie rozwiążesz bez naszej pomocy.

Redakcyjna POCZTA

O tym, że w czasie deszczu może być nudno — śpiewa się w popularnej piosence. „Świat Młodych" proponuje swoim czytelnikom udział w Lecie Kolorowych Skarbów i wzywa do działania, jednak z różnych powodów (niekiedy związanych właśnie z niesprzyjającą, deszczową aurą) niektórzy z Was chcieliby urozmaicić sobie wakacje przez nawiązanie korespondencji z kolegami z innych stron kraju. Przychylamy się do tych próśb i drukujemy adresy dziewcząt i chłopców, pragnących otrzymywać listy. Równocześnie, co jest zupełnie zrozumiałe, nie możemy zagwarantować, że wszyscy, którzy do nich napiszą — otrzymają odpowiedź.

Oto adresy:

1) **Halina Topolska**, pow. Olesno Śl., 46-322 Biskupice 99 (interesuje się filmem i sportem, ma lat 14).

2) **Arleta Koźlakiewicz**, Sławica 17, pow. Węgrowiec, 62-141 Rejowiec (interesuje się biologią oraz geografią).

3) **Grażyna Popowicz**, ul. Dębowa 10/2 58-100 Świdnica, (pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami urodzonymi tak jak ona 15 stycznia 1959 r.)

4) **Sławomir Korpysz**, pow. Chełm Lub., 22-105 Okszów (zbiera widokówki, zależy mu zwłaszcza na pocztówkach z woj. opolskiego).

5) **Rodzeństwo Wiesław i Larysa Kurczyk**, Huta Józefów bl. 5 m 13, 99-430 Głowno (zbierają znaczki, mapy oraz tarcze szkolne. Chcą wymienić swoje zbiory z innymi kolekcjonerami).

6) **Zuzanna Świderska**, ul. Chopina 29/9, 60-032 Zielona Góra i Halina Hećka ul. Kościuszkowców 9, 65-249 Zielona Góra — interesują się widokówkami zagranicznymi.

7) **Bogumiła Ogonowska**, Al. Wojska Polskiego 1/3 58-420 Lubawka (ma 15 lat, zbiera znaczki i chce nawiązać kontakt z filatelistami).

Życzymy miłej korespondencji!

A. GRZYBOWIECKA